

Bronisław Nadolski

"Historia literatury polskiej od Średniowiecza do XIX wieku", Julian Krzyżanowski, Warszawa 1953, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 4 nlb., 611, 1 nlb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/3, 292-309

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Julian Krzyżanowski, HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. Od średniowiecza do XIX wieku. (Warszawa 1953). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 4 tnb., 611, 1 nlb.

Julian Krzyżanowski był jak mało kto przygotowany do napisania podręcznika dziejów literatury polskiej. Jego szeroka, wielostronna wiedza, własne badania nad różnymi epokami, studia nad staropolskim i nowszym romansem, nad facecjonistyką, folklorystyką i systematyką bajki polskiej, jego prace komparatystyczne, próby syntezy poezji XVI w. i literatury romantycznej, poza tym żywe zainteresowanie tym wszystkim, co się działo w badaniach literackich, poświadczane krytycznymi przeglądami tych badań, całymi dziesiątkami recenzji, zawsze wnikliwych, ustalających istotne osiągnięcia w nauce — wszystko to zaprawiało go w ciągu dwudziestu pięciu lat własnej pracy badawczo-naukowej do napisania w r. 1939 nowego podręcznika literatury.

Można się było spodziewać, że spod pióra jego wyjdzie książka bogata w fakto-graficzne konstatacje, że autor zwyczajem swoim zechce w niej pójść własnymi drogami. Zapowiedzią tego był artykuł pt. *O nową historię literatury*, pisany w trakcie powstawania nowego dzieła, a ogłoszony w *Życiu Literackim* (1937, z. 1, s. 9—14), poniekąd także recenzje kilku podręczników historii literatury: Kridla, Pilata-Kossowskiego, Chlebowskiego, Kleinerja czy akademickich *Dziejów literatury pięknej*, gdzie się znalazły ogólne uwagi na temat potrzeby nowej historii literatury. Zwłaszcza w *Życiu Literackim* oraz w przed-słowiu do przedwojennej edycji *Historii literatury polskiej* z r. 1939 sformułował Krzyżanowski swe metodologiczne i ideologiczne stanowisko. Z tego, co pisał w przed-słowiu, wynika, że literaturę traktował autonomicznie, że go interesowały przede wszystkim związki zachodzące między dziełami literackimi i historia tych związków. Silnie podkreślony tam został zachodnio-europejski charakter kultury literackiej w Polsce, przy czym autorowi chodziło także o to, by wykazać, „cośmy do niej swojego wnosili” (s. VI). Na ocenę dzieł składać się miały „kryteria stosowane do nich przez ich twórców i ich czytelników” (s. VII), z uwzględnieniem również spojrzenia na nie człowieka dzisiejszego. Nowa historia literatury — czytaliśmy w *Życiu Literackim* — miała podsumowywać badania ostatnich lat trzydziestu, miała się przeciwstawiać dawniejszym syntezom powstałym pod koniec XIX i na początku XX w., a więc pracom Pilata, Tarnowskiego, Chmielowskiego, Brücknera, Chrzanowskiego, Chlebowskiego i innych, tak silnie uwzględniających w dziełach literackich wartości ideologiczne, zarówno moralne i religijne, jak filozoficzne, społeczne i polityczne. Autor odżegnywał się od dostarczania tych, jak mówił, „budujących ideologii” czy „rewii ideałów obywatelskich”; zastrzegał się równocześnie przed ich bagatelizowaniem. W przeciwieństwie do poprzedników rezygnował z szerszego podmalowywania tła historycznego i kulturalnego, dopuszczał je tam tylko, „gdzie bez należytego ich uwzględ-

nienia zjawisko literackie byłoby niezrozumiałe czy choćby niejasne". Przeciwwstawiając się w ten sposób Tarnowski, Chlebowski, Chrzanowski — nazywanym z przekąsem „kaznodziejami”, „stróżami przybytku tradycji narodowej”, „dostawcami budujących ideologii” — rezygnując z uwydatnienia ideologicznych stanowisk pisarzy, z pełniejszego podmalowywania tła kulturalno-społecznego, z biografii pisarzy, schematycznie tylko dołączonych do ocen ich działalności twórczej, ograniczając wreszcie do minimum ramy publicystyki i literatury politycznej, Krzyżanowski sądził, że staje rzekomo w obronie obiektywizmu naukowego, i za zadanie „obiektywnego” historyka literatury uważał „dostarczenie usystematyzowanych i sprawdzonych wiadomości o naszej kulturze literackiej i tworzących ją zjawiskach literackich”.

Ale już w dwa lata później, w przedśłowiu do wydania *Historii literatury polskiej* z r. 1939, Krzyżanowski ograniczył tę obiektywność „przez granice wiedzy autorskiej, przez trudność uniknięcia błędów rozumowania, przez przynależność wreszcie autora do pokolenia, skazującą go na dzielenie poglądów i przesądów wspólnych nam wszystkim” (s. VII).

Trzeba stwierdzić, że do założeń metodologicznych Krzyżanowskiego przyniknęło niemało tych „poglądów i przesądów” przedwojennego, kryzysowego okresu polskiego literaturoznawstwa. Rzadkie sięganie do zagadnień paraliterackich, pomijanie ideologicznej oceny dzieł literackich, niedoceniające konstruktywnych elementów biografii pisarzy, brak zrozumienia dla problemu kształtowania się ideologii pisarzy, zamykanie się w ramach gatunków czy rodzajów literackich, dogodne, oczywista, dla wskazywania związków literackich, odrywające jednak pisarzy od podłoża walk ideologicznych — oto bodaj kilka najważniejszych „przesądów” dzielonych przez autora ze współczesnym mu pokoleniem.

Zestawienie obu edycji *Historii literatury polskiej* (z r. 1939 i 1953) dowodzi, że poglądy Krzyżanowskiego uległy pewnej przemianie. Dostrzegamy to przede wszystkim w rozdziałach wstępnych, otwierających omawianie całych okresów. To jednak, oczywista, zadowolić nie może. Bo i cóż z tego, że w rozdziale *Podłoże kulturalne literatury średniowiecznej* (s. 3—10) znalazła się w nowej edycji wzmianka o walkach klasowych, o tępieniu przez kościół oporu przywódców ludu przez pomawianie ich o herezję (s. 9) lub uwaga o pozornej jednolitości kultury średniowiecznej, kiedy samo traktowanie pisarzy i dzieł literackich nie wykazało antagonistycznego nurtu w literaturze i utrzymało się ostatecznie przekonanie o istnieniu w średniowieczu „jednolitego [...] kompleksu zjawisk literackich” (s. 80).

Podobnie jest z rozdziałem wstępnym do renesansu (s. 85—90), najbardziej zmodyfikowanym w całej książce. I znowu trzeba stwierdzić, że zaznaczone tu zmiany nie uwydatniły się na dalszych kartach podręcznika. W wyniku dopełnień i korektur przewrót w okresie renesansu uważany jest teraz za „najdonioślejszą i najowocniejszą rewolucję kulturalną w dziejach Europy” (s. 85), wskazuje się krzyżowanie tendencji rewolucyjnych i ewolucyjnych, uwydatnia się silniej niż przedtem wyrastanie nowych, antyfeudalnych sił społecznych, maskowanie walk społecznych walkami religijnymi, pełniej niż dawniej wyklada się zasady nowoczesnego pojmowania człowieka, przypomina ewolucyjne tworzenie się — w oparciu o rozwój nauk przyrodniczych — antropocentrycznego systemu w miejsce średniowiecznego teocentryzmu, tłumaczy osłabienie gwałtowności rewolucyjnej humanizmu recepcją jego w kołach biskupich, na dworach papieży, książąt i królów.

Z wielu twierdzeniami nie można się zgodzić. Autor np. przyznaje masom szlacheckim, walczącym z średniowieczną arystokracją rodową, rolę mieszczaństwa włoskiego czy francuskiego, nie nadmienia jednak, że nie one reprezentowały wówczas radykalizm społeczny. Albo przyznaje humanizmowi elitarny charakter, zamyka go w granicach grup wybranych na dworach biskupich, królewskich i książęcych, tymczasem, jak wiadomo, ruch renesansowy był wcale szeroki, przejawiał się na wielu polach w walce o unarodowienie kultury na gruzach cywilizacji średniowiecznej, płynął również szerokim nurtem walk w czasie reformacji. Nie wydaje się, dalej, rozwój nauki renesansowej tak bardzo kompromisowy i ewolucyjny, jak go przedstawia autor. Twierdzi on, że „sekularyzacja myśli rzadko prowadziła do gwałtownych zatargów” (s. 88), że system antropocentryczny, „jakkolwiek zawierał sporo pierwiastków rewolucyjnych, to jednak przez długi czas zacierały się one w jego całości i nadały jej charakter zjawiska ewolucyjnego” (s. 87), że „humaniści z dorobku swego nie wyciągali ostatecznych, zbyt radykalnych konsekwencji” (s. 89). Na dowód tego przytacza przykład Kopernika i dowodzi, że „śmiała nowość, system Kopernika, uznawany dzisiaj za szczytowy punkt nowego na świat poglądu [...], u współczesnych wielkiego astronoma nie wywołał zbyt ostrych sprzeciwów” (s. 89). Tymczasem wcale się to nie pokrywa z faktycznym stanem rzeczy, wiadomo bowiem, że walkę z Kopernikowym systemem podjęto jeszcze przed ogłoszeniem jego dzieła, że Osiander sfaiszował przedmowę w norymberskiej edycji, że naukę Kopernika wygnano ze wszystkich uniwersytetów, gdzie tylko próbowano ją wyklądać, że prowadzili z nią ostrą walkę zarówno różnowiercy, jak i katolicy, że nie wznawiano norymberskiej edycji, Retyk nie odważył się ogłosić biografii wielkiego uczonego, a rektor elbląskiej szkoły natrząsał się zeń w teatrze miejskim.

Otóż tego rodzaju ostrą walkę z nauką odrodzeniową prowadzono w okresie renesansu stale. Można by na dowód przypomnieć kampanię przeciw Gałce za jego propagandę nauki Wiklefa, można za walkę z nową nauką uznać wszystkie próby udaremnienia reform Krakowskiej Akademii, aż po wrogie przeciw niej wystąpienia Hozjusza i po obronę uniwersytetu przez rektora Dobrocieskiego, który ostrym paszkwilem wymierzonym w jezuitów odpowiedział na ich próby zawładnięcia dwoma wydziałami. Walką z nową nauką było, dalej, przepędzanie hebraistyki i greczyzny, usunięcie z *Lubranscianum* Hegendorfera; rozplenienie się scholastyki było przewagą reakcyjnego kierunku, na co bolesną skargą odpowiedział Przyłuski.

Trudno się także zgodzić z pewnymi, niewielkimi zresztą, modyfikacjami w rozdziale wstępnym otwierającym Oświecenie (s. 421—435). Poprzednio uwydatniał się przeogromnie jakoś wpływ króla na pisarzy i literaturę; nie uległo to zbytnej zmianie i teraz, choć — jak się okazuje w świetle listów Trembeckiego — królewski mecenat wcale długo nie miał progresywnego charakteru. Doszły teraz uwagi o nowoczesności literatury stanisławowskiej, przybyło trochę sympatycznych sądów o postępowym obozie pisarzy (s. 423, 434), znikło dawniejsze, tak bardzo deprecjonujące dla Oświecenia, określenie go jako „epoki bojów papierowych” (s. 342 edycji z r. 1939). Retusze nie usunęły jednak braków, przede wszystkim braku osobnego rozdziału o publicystyce, gdzieby się znalazło miejsce dla „Wulkana Kuźnicy”, Jezierskiego, omawianego tu głównie w roli powieściopisarza, czy dla Kołłątaja i Staszica, którym poskąpiono miejsca, choć go nie żałowano takiemu Dębołęckiemu w XVII w. czy bernardynowi Liricjuszowi ze schyłku XVI wieku.

Retusze w epoce baroku były jeszcze mniejsze. Zostało teraz jasno stwierdzone, że barok nie może się „wykazać [...] ani jednym pisarzem w skali europejskiej” (s. 415—416), mimo to właśnie ten okres rozbudowany został jak żaden inny, a barok ze stylu awansował tu na epokę. Wytknięto teraz jezuickim szkołom dążność do „zniweczenia postępowych zdobyczy myśli renesansowej” oraz „obudzenie egzaltacji religijnej graniczącej z fanatyzmem” (s. 260). Birkowski przestał być „znakomitym”, choć nie zmieniono jego literackiego portretu, Miaskowskiemu wytknięto „katolicki fanatyzm” (s. 290), Skardze odebrano miejsce „tuż obok Modrzewskiego”, a jego rzecz *O jedności kościoła Bożego*, uważana dawniej za „najcenniejszy pomnik katolickiej myśli w Polsce renesansowej”, uchodzi obecnie za dzieło, co miało „fatalnie zaważyć na losach Polski” (s. 159).

W całości wzięwszy, samo ujęcie materiału, poza wstępnymi rozdziałami i wprowadzonymi tam modyfikacjami, nie uwzględnia wcale przełomu, który się dokonał od lat kilku w naszym literaturoznawstwie.

Nie docenia Krzyżanowski ważkości problemu periodyzacji. Idzie w tym niewątpliwie za Brücknerem, chociaż wyznaczenie prawidłowego rozwoju literatury i dynamiki literackiej z uwzględnieniem związków zachodzących między bazą a nadbudową — problem tak żywo dyskutowany przez historyków, nie schodzący z pola zainteresowań polonistów-marksistów — zasługiwał chyba na wnikliwsze potraktowanie w nowym podręczniku literatury. Było kiedyś błędem Brücknera, że zrażony pewną dowolnością periodyzacyjnych pomysłów swych poprzedników, nie usiłował ich dokładniej ustalić, że dzieje literatury rozpatrywał po prostu dla wygody w ramach wieków, w granicach okrągłych. Upraszczał sobie to zadanie w podobny sposób Dobrzycki i inni. To samo widzimy w omawianym podręczniku. Może dogodne było dla czytelnika takie jasne, proste, bez podrzędnych podziałów i wyróżnień kierunków wyznaczenie czterech epok: średniowiecza, renesansu, baroku, Oświecenia — ale ramy chronologiczne tych okresów nie zostały szczęśliwie wyznaczone. Najwyraźniej faworyzowany jest tu barok, poszkodowany zaś został niewątpliwie renesans, cały bowiem wczesny nurt plebejski znalazł się w średniowieczu (s. 71—78), a literatura mieszczańska początku XVII w. oraz cała grupa renesansowych pisarzy w rozdziale *W kręgu tradycji poezji renesansowej* (s. 280—308) weszły poza ramy renesansu, w okres baroku. Równie szerokie ramy wyznaczono Oświeceniowi. Nie kończy się tu ono na r. 1795, lecz sięga aż po romantyzm, obejmuje poezję legionową, traktowaną zresztą wąsko, a dalej literaturę pseudoklasyczną (s. 534—553), wcześniejszy i późniejszy sentymentalizm i wreszcie preromantyzm. Z tego podciągnięcia różnych kierunków pod Oświecenie płynie sugestia, że postępowe dążności oświeceniowe przejawiały się w tej literaturze, tymczasem problem tradycji oświeceniowych w literaturze po r. 1795 był zagadnieniem bardziej skomplikowanym i najściślej związanym z tworzeniem się narodu burżuazyjnego w czasach porozbiorowych.

Przystępując do oceny poszczególnych okresów, przyjdzie się nam podzielić różnymi zastrzeżeniami. Raz średniowiecze wydaje się Krzyżanowskiemu — i słusznie — zjawiskiem niejednolitym, tymczasem wcale nie znalazło to swego wyrazu w ocenie samej literatury, a nawet — przeciwnie — w podsumowaniu dorobku średniowiecza polskiego mówi się o „jednolitym [...] wewnątrznie kompleksie zjawisk literackich” (s. 80). W ramach tego okresu rozróżnia autor jakby podokresy, mówi zdecydowanie o radykalnych zmianach w XIII w., od czasów Kazimierza Wielkiego, konstatuje „stosunkowo bardzo obfite przejawy kultury

literackiej" (s. 6), uwidatnia w XV w. sekularyzację literatury, w trakcie jednakże omawiania różnych zjawisk literackich w ramach pewnych gałęzi piśmiennictwa (kronik, hagiografii, przekładów *Pisma św.*, kazań, apokryfów, modlitewników) pozacierały się specyficzne właściwości czasów. Autor ma podejrzenie co do istnienia najdawniejszej poezji rodzimej, ludowej, gdy Brückner, Chmielowski, Pilat czy Bruchnalski nie żywią tych wątpliwości, nie zawsze byli tylko zgodni co do tego, czy tą poezją zajmować się mają historycy literatury, czy etnografowie.

To, że niejednolicie należało traktować literaturę średniowiecza, że należało odróżniać poezję dołów duchowieństwa od literatury księżej w ogóle, na to wskazuje charakter poezji goliardowej. Krzyżanowski ogranicza się tylko do wzmianki o niej w związku ze swawolną żakowską piosenką *Cantilena inhonesta*, zapisaną na Śląsku około r. 1420, a przypominaną w r. 1934 przez Jakobsona w jego *Slezko-polska cantilena inhonesta*. O istnieniu goliardowej poezji w Polsce pisał przed laty Gansiniec (*Przegląd Humanistyczny*, 1930). Do jego studium trzeba by wracać i dalej rozbudowywać wiadomości o tych *carmina rebellia* buntarskiej poezji, co były wyrazem niezadowolenia dołów księży z ascezy religijnej, z nędzy, biedy i oszukaństw, jakie ich samych trapiły. Ucieczki przed tym szukała ta brać księży nurzając się w odmętach życia beztroskiego i swawolnego, przesiadując po karczmach i tawernach, ku zgorszeniu starszyny duchownej, która ją karała i piętnowała za „nieobyczajności”. Dochowały się do późna, aż po Odrodzenie, tradycje goliardowej poezji, podsuwano ją jeszcze Krzyckiemu i innym. Postępowały to, świecki nurt poezji niższego kleru, zjawisko nie obce innym krajom.

Jak niejednolicie traktować należy literaturę średniowieczną, przekonują także apokryfy. Literatura ta odrzucana przez władze kościelne dla różnych „heretyckich” względów. Autor w te względy bliżej nie wchodzi, choć zagadnienie jest nader ciekawe. Apokryfy szerzą znowu doły księży, klerycy, magistrzy, nasze Opecie, Paterki, wędrowne dziady, składacze popularnych pieśni religijnych, którzy z niezwykłym powodzeniem propagują je wśród ludu. Długo nie było u nas zrozumienia dla tego piśmiennictwa; Nehring prawie nic o nim nie wiedział, Brückner dopiero odrobił zapomnianą dziedzinę. Wszystkiego oczywiście nie załatwił, nie zbadał wcześniejszych, sprzed w. XV, śladów istnienia apokryficznych zabytków. Cenił je niewątpliwie wyżej od autora nowego podręcznika, dla którego są „dość nikłe i rzadkie” (s. 45), ograniczone do motywów tylko chrześcijańskich i skoncentrowane głównie w ostatnich latach XV i pierwszych XVI stulecia. Brückner ujmował zagadnienie apokryfów nierównie szerzej, wywodził z nich do dziś utrzymane wśród ludu średniowieczne tradycje, kult świętych i wiarę w cuda, fantastykę ludową i zabobony; w apokryfach widział jedyną u nas kiedyś beletrystykę, wskazywał na szerokie jej rozpowszechnienie, na przenikanie do legend pieśni religijnych, późniejszych naszych mesjad, widział nawet szerzenie się ich drogą poprzez Polskę na ziemiach ruskich i białoruskich, choć — jak wiadomo — apokryfy ruskie są od naszych wcześniejsze i liczniejsze i docierały tam przeważnie poprzez Bizancjum i drogą z Serbii oraz Bułgarii.

W ocenie hagiografii polskiej oczekiwalibyśmy pewnej interpretacji ideologicznej. Tymczasem cóż nam powiedział autor np. o życiorysie św. Stanisława Szczepanowskiego, pióra Wincentego z Kielc? To, że się oparł na swym poprzedniku i na bulli kanonizacyjnej, że *Vita s. Stanislai* nadał charakter literacki,

bo wyidealizował portret niewinnej ofiary króla-tyrana (s. 25). I na tym koniec. O ileż głębiej sięgał w sprawę tego żywociarza Tadeusz Wojciechowski, nazywając jego produkt dziejopisarski „nędzą umysłową”, bo kielecki hagiograf wymyślał na Bolesława „potwarze takie obrzydliwe, że równie szpetnych nie spotkać w naszej hagiografii”, postawił on bowiem najszkodliwszą tezę historyczną, że „za jednego biskupa Pan Bóg sroży się nad całym narodem przez długie pokolenia, karze zarówno winnych, jak i niewinnych, odbiera koronę, rozdziera ojczyznę na kawały i rzuca ją postronnym na złupienie”¹. Robi tedy Kielecczanin ze Szczepanowskiego obrońcę ludu przed królem-tyranem, co było na rękę duchowieństwu w okresie jego ostrej walki z władcą, daje odstręczający przykład dla każdego, kto by się odważył wystąpić przeciw hierarchii kościelnej. Nie można więc poprzestać na samym stwierdzeniu literackości utworu, o jego wartości świadczy bowiem i funkcja społeczna dzieła, jego charakter narzędzia w walce politycznej, jego sens ideologiczny.

O taką interpretację prosiłoby się także kronikarstwo, w walce ideologicznej narzędzie szczególnie ważne. U Krzyżanowskiego podkreślony jest tu tymczasem znowu aspekt literacki. Mówi się tedy o literackim i artystycznym nawet charakterze kroniki Galla, o doborze tematów, sposobie ich ujęcia, o elementach podaniowych i powieściowych, o humorze i cudowności, szablonach literackich, fikcjach, epickim tonie poematu. Rozpatrywana od strony literackiej, kronika Kadłubka zajęła „wybitne miejsce w dziejach naszego piśmiennictwa średnio-wiecznego jako dzieło sztuki dostosowane do panującej podówczas powszechnie mody literackiej” (s. 18). Rzecz dziwna, że i Długosz nie wywołał potrzeby oceny stanowiska ideologicznego, potraktowany jakoś zdawkowo i nazbyt szkicowo. Zainteresował on badacza literatury wyłącznie jako malarz swej epoki, co „dał ogromne bogactwo szczegółów obyczajowych”, nie stronił od „wiadomości i wiadomostek drastycznych”, co odtworzył „atmosferę czasów z zacięciem urodzonego gawędziarza”, „chętnie prawił o wypadkach i ludziach pomniejszych”, „dał zajmujący obraz kultury duchowej w. XV”, „mnóstwo wiadomości literackich, a nawet utworów literackich” (s. 22).

Wszędzie tu — przy Gallu, Kadłubku, Długoszu — czytelnik nie dowie się wcale, z jakich założeń ideologicznych wypływały ich dzieła. Dowie się przy Gallu, że dał „wielką pochwałę dzielnego księcia” (s. 12), ale to samo znajdzie i przy Kadłubku, który „nie żałował komplementów pod adresem księcia”, „wyzwał nie tylko Kazimierza, ale i całą przeszłość narodu, by naród ten ukazać w glorii świętych zwycięstw, a z panujących jego zrobić wzory godne naśladowania” (s. 15). W ten sposób nie uwydatnia się tu wcale głęboka różnica w postawie ideologicznej obu kronikarzy, wskazana w nowszym, marksistowskim podręczniku szkolnym. Przemilczenie ideologicznego stanowiska Długosza staje się tym dokuczliwsze, że czytelnik nowej *Historii literatury polskiej* chciałby się dowiedzieć, dlaczego we wspaniałej epoce polskiego Odrodzenia nie doszło do wydania jego dzieła, dlaczego okradali go i przerabiali Miechowita, Wapowski, Kromer, dlaczego rękopis dzieła szedł „z rąk do rąk, od Tomickiego do Gamrata, od Gamrata do Kmity, od Kmity do Ocieskiego, od Ocieskiego do Tarnowskiego” (Szujski), dlaczego — jak się skarżył Orzechowski — „ten polski tak zacny histo-

¹ T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*. Warszawa 1925, s. 292.

ryk na świat ludziom wydany nie jest, a iż się on po kąciach u panów tylko wala". Jednostronna jest tedy ocena całych działów piśmiennictwa średniowiecznego, uwzględnia się „literackość” dzieł, pomija ideologię pisarzy.

*

Mówiło się już o tym, że renesans ujęty został wąsko, że postępowy nurt plebejski początków XVI w. wszedł w średniowiecze, całe zaś grono pisarzy renesansowych, wraz z literaturą mieszczańską na przełomie XVI—XVII w., dostało się do baroku. Na takim stawianiu sprawy zaciążyło charakterystyczne dla badań lat trzydziestych zwięzanie ram renesansu, które Zofia Ciechanowska w swym przeglądzie badań (r. 1935) nazywała „burzeniem legendy renesansu”, a Stanisław Estreicher — „powrotem do średniowiecza”. Na ten właśnie czas przypadło studium Krzyżanowskiego *Średniowiecze i renesans w poezji polskiej XVI wieku* (Pamiętnik Literacki, XXXII, 1935), w którym „w obliczu trudności nie do pokonania” (były to bowiem lata zupełnego pomieszania cech wyróżniających średniowiecze i renesans) usiłował w oparciu o przykłady jednostkowe i nie zawsze charakterystyczne (misoginistyczne poglądy pisarzy, alegoryzm, pareneza, „swojszczyzna średniowieczna”) dojść do stwierdzenia dwuwartościowości kultury literackiej w XVI w. i zamknąć w kole poetów — niehumanistów — poetów „o zakroju średniowiecznym”, pisarzy dotąd traktowanych jako renesansowych, a więc Bielskiego, Reja, Klonowica, Paprockiego, Strykowskiego, Czahrowskiego i innych. W ten sposób wielu pisarzy epoki Odrodzenia znalazło się poza ramami renesansu. Nie wszedł tu cały postępowy nurt plebejski z początku XVI w., działalność pisarska Biernata z Lublina, Jana z Koszyczek, Glabera z Kobyłina, u których tak silnie występowała dążność do unarodowienia literatury, u których widziało się niewątpliwie postępowe tradycje średniowieczne, ale już i nowe, renesansowe. Wśród „spóźnionych refleksów średniowiecza” znalazło się miejsce dla nieudolnego tłumacza *Aleksandreidy*, dla *Historii o szczęściu*, przekładu Sowizrzała, brakło go zaś dla nieznanego tłumacza (około r. 1520) *Czasów popisania o tureckich sprawach*, znanych pt. *Pamiętniki Janczara*, pozycji popularnej w Europie, przeniesionej w polskim przekładzie do Czech, dokąd przeniknęło więcej jeszcze rzeczy w okresie Odrodzenia.

We wczesnym renesansie nie został należycie doceniony Kallimach. Autor dostrzegł w nim wybitnego dyplomata, stwierdził jego pionierską działalność w szerzeniu poglądów humanistycznych, pomówił go jednak o zbieranie majątku i honorów, o wyniesienie „nad zasługę” (s. 91), przyznał podrzędną wartość „paru” jego utworom (choć zapowiedziana edycja tych wierszy nie wygląda tak skąpo), zakwestionował autorstwo *Rad Kallimachowych*, chociaż po ostatnim studium Stanisława Estreichera rozwiały się co do tego wątpliwości. Grono poetów polsko-łacińskich zacieśniło się do pisarzy znanych i wznawianych, wyjątkowo objęło i Kobylińskiego. Najlepiej wyszedł tu chyba Krzycki, tylko że zauważone w jego poezji sprzeczności wziął autor za „wytwór niezharmonizowanego działania tendencji importowanych, renesansowych, nabytych za granicą” (s. 96), gdy wynikały one z różnych równocześnie dążeń do wysokiego dostojnika kościelnego, próbującego godzić swoje własne ambitne cele z polityką tronu. Janicki uznany został za „indywidualność twórczą”, przyznano mu „niepospolite zdolności” (s. 100), mimo to odmówiono elegiom walorów „wielkiego dzieła poetyckiego” (s. 100), nie dostrzeżono klasowego oblicza pisarza w epigramatach o władcach

Polski. Zbrakło w obrazie poezji łacińskiej piewcy tryumfów reformacji — Trzy-cieskiego, choć jego pean zwycięstwa różnowierców należy do rzeczy znanych. Zbrakło też innych poetów, stojących w tych walkach po jednej czy drugiej stronie barykady. O Wigilancjuszu znalazła się ledwie wzmianka, pominięto Schrötera, który pisał o Wieliczce, Rojzjusza wymawiającego panom polskim złe obyczaje, Schoneusa i innych.

Życie polityczne, którym się autor zajął w osobnym rozdziale, za mało się skoncentrowało wokół ruchu egzekucyjnego, zabrakło tu pełniejszych wiadomości o przywódcach szlachty, świetnych mówcach, owych Demostenesach polskich, co lata całe występowali odważnie przeciw magnatom i księżom za ucisk ludzi i bezprawie, za tworzenie państwa w państwie. Jak ta walka przebiegała, świadczy autor diariusza sejmowego z r. 1548, który stwierdzi, że panowie rozpętali całą wojnę z królem o ożenek z Barbarą Radziwiłłówną, by skłócić króla ze szlachtą, a gdy tego dokonali, pierwsi co rychlej znaleźli się przy królu. Wymowa polityczna tych lat czterdziestych, a jeszcze więcej lat pięćdziesiątych, w naporze ruchu egzekucyjnego gwałtownie atakująca hierarchię kościelną oraz politykę watykańską za nasyłanie legatów papieskich na sejmy polskie i tworzenie państwa w państwie — to jedna z najpiękniejszych kart naszej kultury odrodzeniowej, która prosi się o większą pamięć. Tu badać można i wzrost kultury politycznej, i poszerzenie horyzontów myślowych, i historyczne patrzenie na rzeczywistość, i tryumfy polszczyzny. Szkoda, że w przedstawieniu walk obozów różnowierczych jest dużo uogólnień, i to błędnych, że nie próbowano podać różnic ideologicznych między poszczególnymi obozami. Rewolucyjne poglądy arian polskich doczekały się uwzględnienia dopiero w drugiej edycji książki, reformacja po dawnemu, mimo pewnego retuszu, została zjawiskiem obcym („nie była wytworem życia polskiego”, s. 106), nie doceniona jako teren walk społecznych, autor bowiem patrzy na nią jako na „nieporozumienie” (s. 106), twierdzi błędnie, że zarodki słabości wykazywała „od samego niemal początku” (s. 106), gdy w istocie walki na sejmach w latach pięćdziesiątych dowodzą jej wielkiej i groźnej siły. Z tego niedoceniań reformacji jako nurtu społecznego poszło przekonanie, że jakaś „wybitna jednostka” czy „autorytet” mogłoby położyć kres temu ruchowi.

Literaturę polityczną renesansu potraktował autor w dwu rozdziałach: w jednym dał tło polityczne, ogólną charakterystykę sytuacji i obozy różnowiercze oraz wskazał na zdobycze polszczyzny, która się wykształciła w tych walkach; w drugim rzucił szereg sylwetek pisarzy. Rozdzielenie dwu rozdziałów omówieniem Bielskiego, Reja, Górnickiego nie ze wszystkim było szczęśliwe, po publicystyce bowiem Górnickiego z lat osiemdziesiątych (tu niedopowiedziane uwagi o utopii Górnickiego) idzie dopiero naświetlanie wczesnej działalności Modrzewskiego. Na publicystów patrzy autor jako na tych, co „rzucają się na ślepo [!] w odmęt działalności” publicznej (s. 141). Z pozorów tak to wygląda, bo pisarzy tych można zawsze związać z pewnym systemem rządów, dojrzeć zależne od warunków kształtowanie się ich oblicza ideologicznego, nie zawsze zmiennego, jeśli nie brak w okresie renesansu ludzi, którzy udawali się na emigrację polityczną. Autor rozróżnia wśród pisarzy politycznych jakby naszych dziennikarzy, idących w „wartkim prądzie aktualności”, i oderwanych od życia reprezentantów „akademickiego poglądu na świat”, autorów rozpraw „pełnych roztrząsań teoretycznych i rozważań historycznych, opartych zresztą raczej na głębokiej znajomości świata starożytnego niż własnego” (s. 142). To ostatnie rozróżnienie, przejęte po Tar-

nowskim, zaciążyło ujemnie na ocenie Modrzewskiego. Jego dzieło *O naprawie Rzeczypospolitej* wyszło tu na książkę o idealnym państwie („doskonale zorganizowanym państwie”, s. 144), „z ideałem doskonałego i wszechstronnego niemal rozwoju jednostki ludzkiej” (s. 146), zinterpretowane więc zostało zupełnie inaczej, niż to robiono zarówno w przedwojennej monografii Modrzewskiego, gdzie projekt reform związany był z ruchem egzekucyjnym, jak i w ostatnich pracach o Modrzewskim, gdzie ten związek dzieła z konkretną rzeczywistością polską został oceniony szczególnie dokładnie.

Obok Modrzewskiego zarysowały się inne jeszcze sylwetki pisarzy: Orzechowskiego (wysoko go kiedyś typował Szujski, choć to pisarz z latami zrywający całkiem z hasłami Odrodzenia i w końcu rzecznik regresu), a dalej Solikowskiego, nie określonego przez autora ideologicznie, przeciwnika zasad wolności sumienia, czego dowiódł jako autor zwalczający konfederację warszawską i jako arcybiskup lwowski, orężem zmuszający wiernych do jedności kościelnej. Należyta interpretacja artystycznej strony ich dzieł, takiej *Chimery* czy *Twarzy zakłóconej Rzeczypospolitej*, dowiodłaby, że średniowieczne ich poglądy wypowiadały się najlepiej w średniowiecznych alegoriach. Z różnowierców żywiej zarysowała się sylweta pamfletyści Krowickiego, któremu wytknięto „wąskość i płytkość idei” (s. 153), choć i jego przeciwnicy nie zdradzali szerszych horyzontów. Przy Wolanie, „papieżu kalwinów litewskich” (s. 154), należałoby wspomnieć o *De libertate politica* (1572), wywodzącej się z ducha Modrzewskiego. Z polemistów ariańskich przed umiarkowanym Budnym, przecenianym od czasów Merczynga, należałoby wysunąć radykałów: Pawła z Brzezin czy Piotra Giezka. Wśród postyllografów i kaznodziejów nie widać Sokołowskiego, o którego tryumfie pisał tłumacz jego, Januszowski. W Krzysztofie Warszewickim zarysowała się „groteskowa figura” (s. 157), autor broszur politycznych, choć to także pisarz o zainteresowaniach współczesnymi dziejami powszechnymi. Nade wszystko upomnieć by się należało o Przyłuskiego, który się brał niemal do tego samego dzieła, co Modrzewski, zupełnie z nim współcześnie, doznał również z tego powodu szykan, tak że rzecz jego, pisaną na zamówienie społeczne, sejm odrzucił.

Ugrupowaniem poetów XVI w. zajmował się Krzyżanowski od r. 1930, kiedy ich rozdzielił wedle „szkoły Rejowej” i „szkoły Kochanowskiego”. Z pewnymi modyfikacjami ta koncepcja utrzymała się w *Poezji polskiej wieku XVI* z r. 1935 i w obecnie omawianym podręczniku. Rozdział *Satyrycy i moralści* (s. 206—228) dowodzi o zaciężeniu Reja na ocenianych pisarzach. Wyrastają więc oni „w cieniu wielkości Kochanowskiego” (s. 206), taki Gruszczyński „zna *Zwierciadło Reja*” (s. 206), Otwinowski, „naturalistycznym traktowaniem życia, nazywaniem rzeczy po imieniu, sarkazmem w stosunku do katolicyzmu [...] przypominając Reja, nie posiada [...] ani jego plastycznego widzenia życia, ani zdolności gawędziarskich, ani jego humoru” (s. 208). O Paprockim dowiadujemy się, że „zajmuje stanowisko, które przypomina Reja, jakkolwiek innowacje Kochanowskiego [...] nie były mu obce” (s. 208). Włączony tu został i Klonowic, którego legendę Krzyżanowski burzy nie od dziś. W całym ujęciu tego pisarza widać, że go się po cichu zestawia z największymi artystami, a tymczasem w wyniku zestawienia dochodzi do jakiejś jego bliskości z Rejem. Autor ciągle ma tę paralelę na myśli. Więc *Victoria deorum* to „rozległa, wielomówna, pozbawiona osi encyklopedia moralna, utwór tego, pokroju, co średniowieczny *Romans o Róży* czy *Wizerunek Reja*” (s. 214). W *Worku Judaszowym* czerpie znowu poeta z „repertuaru powiastek średniowiecza, podobnie zresztą jak u Reja” (s. 214). Zestawienie idzie

jeszcze dalej: Klonowicowi zarzuca się „nieumiejętność wyjścia poza granice utylitaryzmu, co Rejowi mimo woli się zdarzało” (s. 214—215). Deprecjonując Klonowica pomawia go Krzyżanowski o to, że satyra jego jest „dziwnie bezzębna, płytka i ograniczona do muru czy opłotków miejskich”, że „gwałtowników możliwych w orbitę jej, podobnie zresztą jak Rej, nie wprowadza”, by się zaś nie uprzykrzać „Judaszom zębatym” (s. 218). Otóż jedna uwaga — to stwierdzenie, że nie tylko Klonowic, ale i autor *Proteusa*, Rej, i pisarze mieszczańscy z XVII wieku, i inni zaścianiali się stale przed napiętnowaniem możliwych tego świata, a robiąc to, posługiwali się paszkwilami. Uwaga druga — to przypomnienie, że satyra Klonowica taka „bezzębna” nie była, bo w poemacie *Victoria deorum* znalazły się całe partie satyryczne z silnym napiętnowaniem wszystkich, co się wzbogacali krwawicą ludu pracującego i z krzywdą chłopów dochodzili do mienia. Dzieło to, jak wiadomo, było prześladowane, wrogo się do niego odnosili jezuiti. Czuli odrazę do autora, który i księży ruszał w dobie kontrreformacji, kiedy się ludzie stali wrażliwi na tego rodzaju ataki.

W rozdziale *Mikołaj Szarzyński i liryka końca wieku* (s. 229—239) zgrupowani zostali poeci spod znaku Kochanowskiego. To ci, co w Kochanowskim widzieli swego mistrza, naśladowali go, posługiwali się „szablonami i kliszami poetyckimi, wydoskonalonymi przez mistrza” (s. 229). Niejednolita jest ta grupa. Są tu poeci słabi, co przyznają się do Kochanowskiego, ale rozmieniają jego złoto „na miedziaki banalnych morałów” (s. 229). Inni, jak Rybiński, tworzą wiersze należące do „wybitniejszych pozycji w dziejach liryki renesansowej w Polsce” (s. 231). Wreszcie jeszcze jedna grupa — to poeci, co „kroczą przeważnie w ślady autora *Trenów*, powtarzają, przerabiają i rozwadniają nieraz jego motywy, równocześnie zaś w twórczości swej odzwierciedlają mniej lub więcej świadomie tendencje literackie Kochanowskiemu jeszcze nieznaną” (s. 231). Uwagi te przypominają się będą w próbie odtworzenia postępowych tradycji Odrodzenia i osiągnięć artystycznych Kochanowskiego przekazanych późniejszym pokoleniom.

Rozdział o dramacie renesansowym (s. 239—247), pisany w sposób niezwykle skondensowany, otrzymał oświetlenie pesymistyczne. Widoczne to w tym, co autor mówi o produkcji dramatycznej i o teatrze polskim, o dramacie książkowym, widoczne nawet przy ocenie jezuickiego teatru i ówczesnych naszych intermediiów. Takie stanowisko było konsekwencją zahamowania badań nad dramatem staropolskim po kapitalnej, ale sprzed pół wieku, pracy Windakiewicza *Teatr ludowy w dawnej Polsce*. Gdy na innych polach prace postąpiły naprzód, ten teren stał niemal ugorem. Nowsze jednakże badania Juliana Lewańskiego, chociaż nie trwają jeszcze długo, dalekie są od tego pesymizmu. W statystykach, którymi nas darzy Lewański, są niewątpliwie pewne przerosty, stwarza on jednak podstawy do mniejszego, niż się tu dzieje, ubolewania nad nikłością naszej renesansowej literatury dramatycznej. Na pewno mniejsza była liczba naszych renesansowych dramatów książkowych, niż to przyjmuje Krzyżanowski. Zlokalizowanie *Potrójnego* z Plauta na ziemi polskiej, zaktualizowanie go liczyło się chyba z możliwością wystawienia. Natomiast polemiczne dialogi, poza chyba *Rozmowami* Korczewskiego, wystawiane nie były. O teatrze szkolnym powiedziano niewiele, pamiętano tylko o scenie jezuickiej, choć w szkole innowierczej i przedjezuickiej przedstawienia były dawane. Z recenzowanej książki nie dowie się czytelnik, na jakie czasy przypada największy rozwój teatru jezuickiego. Wedle rzeczoznawców było to właśnie na przełomie w. XVI i XVII, ale z kart nowego podręcznika literatury fakt ten nie wypływa. Za „naczelnego dostawcę”

sceny jezuickiej uchodzi tu Knapski, choć był on autorem trzech tylko tragedii (dwóch wymienionych w książce — *Philopater, Felicitas* — ponadto zaś *Eutropiusa* z roku 1604). W przedstawieniu Krzyżanowskiego nie zaznaczył się wpływ sceny ludowej na teatr i dramat jezuicki i może dlatego skłonny on jest przypuścić, że takie rzeczy jak *Albertus* zrodziły się na scenie jezuickiej (s. 246).

W ogólnej ocenie literatury renesansowej (s. 248—254) wyszedł na jaw brak badań nad ludowością w dobie renesansu. Potrzebę tych badań wskazywano na ostatniej naukowej Sesji Odrodzenia. Jednostronnie natomiast podkreśla się, także i tu w końcowym podsumowaniu renesansu, że literatura tego czasu jest jednolita „dzięki swemu charakterowi klasycystycznemu”, że jest w niej zapatrzenie się „ideały estetyczne pochodzenia starożytnego”, że dochodzi wtedy do „zhumanizowania i klasycyzowania literatury polskiej na modłę zachodnią, powszechną we wszystkich krajach w zasięgu renesansu” (s. 249). Otóż dla nas obok postępowych tradycji antyku i starożytnych norm estetycznych równie ożywym źródłem postępowej tradycji jest w okresie renesansu jak najpełniej pojęta ludowość. Bez należytego uwzględnienia jej w badaniach obraz polskiego Odrodzenia musi wypaść ubogo i fałszywie.

Barok ujął autor szeroko, jako epokę, nie tylko jako styl, osadził go w granicach lat stu pięćdziesięciu, szerszych więc niż renesans. Nie przedstawił mu się ten okres jednolicie, wyznaczył mu więc wewnętrzne cezury, mniej więcej w r. 1650 i 1700, na skutek czego cała epoka rozpadła się na trzy okresy. W pierwszym widzi autor wyjście myśli polskiej z renesansowej świetności, wiązanie się „życia polskiego z zasadami filozoficznymi, ogólnoeuropejskimi” (s. 279), w drugim nastąpiła izolacja kulturalna, sarmatyzm i fatalistyczne przekonanie, że „nierządem Polska stoi” (s. 279), okres trzeci — to czasy saskie, to „wypaczona kultura barokowa”, „karykatura autentycznego baroku” (s. 416). O tym ostatnim wymknęła się autorowi uwaga, że trwał „pół wieku za długo” (s. 416). Wypływa z tego, że istotny barok to nie ten zdegenerowany saski, ale wykwinny barok dworski i prostszy od niego barok sarmacki. Autor posługuje się tymi określeniami. Badawcze stanowisko Krzyżanowskiego zasadza się na tym, że broni on tezy, iż „barok jest nie obniżeniem poziomu ideałów renesansowych, lecz proklamacją ideałów odmiennych, bliżej zresztą nie określonych” (s. 262).

Błądność tej tezy polega na tym, że jeśli w ocenie renesansu zakładał autor powstanie zmian w bazie, w wyniku których nastąpiła zmiana w nadbudowie i w związku z czym mówiło się tam (s. 86) o nowych siłach społecznych, które burzyły stosunki feudalne, o „radykałnych przekształceniach ustrojowych i ekonomicznych w życiu klas społecznych epoki renesansu” (s. 86), o zmianie światopoglądu, o sekularyzacji myśli ludzkiej (s. 88), o zmianie estetyki (s. 89) — to przy baroku zarzucił tego rodzaju założenia metodologiczne. Gdyby się na nich oprzeć, stwierdzilibyśmy, że wszędzie tam, gdzie stosunki kształtowały się rozwojowo dalej po linii pierwszych form układu kapitalistycznego, przychodziło po Odrodzeniu do klasycyzmu, gdzie natomiast ten rozwój został zahamowany, jak w Polsce, następował powrót do stosunków feudalnych, następował regres w zestawieniu z tym, co zostało osiągnięte w dobie renesansu. Tę zmianę stylu w kierunku regresywnym do Odrodzenia reprezentuje właśnie barok. Nie może więc on być „proklamacją bliżej nie określonych, odmiennych ideałów” (ale chyba gorszych niż w okresie renesansu), jest na pewno „obniżeniem poziomu ideałów renesansowych” (s. 262).

Do obrony baroku dochodził Krzyżanowski poza tym w oparciu o swoją własną przedwojenną koncepcję o dwunurtowości zjawisk literackich, wyłożoną w r. 1936 pt. *Barok na tle łazu prądu romantycznego*. Stwierdzono już, że była to koncepcja fatalistyczna, ahistoryczna, oparta na pozorach i objawach drugorzędnych oraz nieistotnych, że pierwiastki racjonalistyczne i irracjonalne nie przebiegają fazowo i rytmicznie, nie ma automatycznych powrotów średniowiecza, romantyzmu czy Oświecenia. Tymczasem w koncepcji Krzyżanowskiego był barok jakimś nawrotem do średniowiecza. Stąd wywody o tym, że „szkoła jezuicka [...] przerzucała nad renesansem pomost ku średniowieczu i dokonywała tego, co określić by można jako odrodzenie średniowiecza” (s. 260). Stąd nawrót do literatury średniowiecznej, a „przez nawrót do tej literatury nawiązywano automatycznie do średniowiecza, do jego ulubionych pisarzy, do ich najpospolitszych wątków, nieraz również do ich form ekspresji literackiej” (s. 260). Co więcej — „z formą odradzał się również duch średniowiecza, kult ducha, asceza” (s. 262). Jak widać, tworzy się tutaj całkiem automatycznie jakaś koncepcja epoki, epoki nie gorszej od renesansu, tylko innej. Wartości artystyczne powstają także jakoś automatycznie, przez nawrót do średniowiecza, w którym się odnajduje nitoczek i „motywy makabryczne”, i „brzydotę jako środek ekspresji artystycznej”, i „dysonanse na równi z harmonią”, i „komizm [złączony] z groteską” (s. 264) itd.

Rzecz znamienita, że w rozdziale wstępnym (s. 257—266) brakło pełniejszych wiadomości o różnych sprzecznościach społecznych, o dramatycznym przebiegu walk klasowych, o buntach i lamentach chłopskich, o walce i przesładowaniu arian, o polityce magnackiej — co mogłoby świadczyć o skomplikowanej dynamice epoki. Autor woli, zgodnie ze swoim założeniem, nie wnikać bliżej w tło społeczno-polityczne, uwydatnia natomiast różne rysy podłoża kulturalnego. Tak więc stwierdza, że te czasy wydały „całą galerię ludzi bardzo utalentowanych” (s. 258), że zamiast głębokiej wiedzy przyszła płytka erudycja, że do pisania wzięły się masy, nastał okres grafomanii, zamarło świeckie drukarstwo, szkoła jezuicka dokonała nawrotu do średniowiecza, odmienił się charakter poezji, powstała nowa estetyka.

Potem w ramach pewnych gatunków literackich omawia autor pamiętniki, parenetykę, poezję sowizrzalską, komedię i satyrę barokową, epikę religijną i historyczną, prozę czasów Sobieskiego. Była już mowa o tym, że rozpatrywanie literatury według gatunków literackich, w oderwaniu pisarzy od podłoża społecznego, uniemożliwia przedstawienie dynamiki życia literackiego, nie ukazuje walk i sprzeczności społecznych ani udziału w nich pisarzy. Samo zaszeregowanie pamiętnikarzy i publicystów rokoszowych nie wyczerpuje tu sprawy. O kształtowaniu się ideologicznego oblicza poszczególnych pisarzy autor nie myślał. Chciał przedstawić ten kierunek w całym bogactwie zjawisk literackich i indywidualności pisarskich. Miał na tym polu swoje własne badania, uwzględnił dość liczne prace innych badaczy. Bo trzeba powiedzieć, że nad literaturą wieku XVII i epoki saskiej pracowano u nas więcej niż nad renesansem. Torował tu drogę Brückner, szli za nim Porębowicz, Czubek i Windakiewicz. Rosła wiedza faktograficzna o tym stuleciu. Trafiły się zjawiska niezwykle i imponujące. Badecki konsekwentnie rejestrował, opisywał i wydawał literaturę mieszczańską. Szczęśliwą rękę miał także Pollak. Po poważnym studium o *Goffredzie Tassa* — Kochanowskiego, wydobyl z zapomnienia traktat *Officina ferraria* Różdzieńskiego, *Morską nawigację do Lubeka* Borzymowskiego, wydał pełny tekst

Pamiętników Kitowicza. Kamykowski zajął się Kasprem Twardowskim, Piszczkowski — Żabczycem, Brahmer — Piekarskim, Janów — Piskorskim. Przyszło studium Adamczewskiego o Zimorowicach, Boy-Żeleński badał Sobieskiego, Gansiniec dał świetną pracę o Sarbiewskim. Zbliżono do czytelnika postacie takie, jak Herbut i Lubomirski, Dębołęcki i Olizarowski. Krzyżanowski, wobec przygluszenia Potockim innych pisarzy za sprawą Brücknera, domagał się uznania dla Kochowskiego i usiłował go uplasować wysoko, bo u „szczytu linito rozwojowej w poezji polskiej w XVII w.” (s. 378). Zajął się on ponadto facecjami Kuligowskiego, *Historiami świeżymi i niezwyčajnymi*, śledził pilnie wzrost tych badań nad barokiem, recenzował wszystkie ważniejsze wydarzenia. Toteż pełnią materiału, bogactwem szczegółów, nagromadzeniem sylwetek ludzi nasycił karty poświęcone barokowi.

Czy światła i cienie rozłożył umiejętnie, powiedzieć łatwo. Autor prawi o tym, że u początku XVII w. „jaśniały tradycje pisarzy usiłujących powiązać życie polskie z zasadami filozoficznymi ogólnoeuropejskimi” (s. 279). Uwaga odnosi się do rozdziału *Pamiętnikarze, kaznodzieje i moralisci* (s. 266—279), ale wielu pisarzy tu przywiedzionych nie zaprzętało sobie tymi zasadami głowy. Chyba jeden tylko Olizarowski, o którym powiedziano, że był „doskonale zorientowany w zachodnio-europejskiej nauce o państwie” (s. 274). Z innych pisarzy Andrzej Maksymilian Fredro bronił nawet „zasady odseparowania się od reszty Europy w przekonaniu, że własne siły wystarczą” (s. 279). Trudno więc na pochwałę tego wieku mówić o wiązaniu życia polskiego z zasadami filozoficznymi ogólnoeuropejskimi. Wychowanków Lipsiusa czy Puteana nie mieliśmy wielu, by się zaprzętała filozofią. O jednym z największych, który tłumaczył Arystotelesa, o Sebastianie Petrycyum, obeznanym z kulturą zachodnią, mało tu co powiedziano. Na obronę polskich instytucji wobec oszczerstw obcych pisał Opański swą *Polonia defensa*.

Całe ostrze walki ideologicznej literatury sowizrzalskiej dziwnie się stepiło w literackiej analizie, tak że i wartość tych dzieł znacznie się obniżyła. Autor rozbił to piśmiennictwo: *Albertusowe wyprawy* oraz intermedium *Szołtys z klechą* włączył do dramatu renesansowego i rozpatrzył tylko od strony literackiej, wskazując na sceny i obrazy, na źródło komizmu i styl parodystyczny. Podobnie zrobił ze sztukami omówionymi jako komedie barokowe. I tu podane zostały różne motywy obyczajowe i sytuacje komiczne, do czego dodano uwagi o wartości artystycznej i obyczajowej oraz o stereotypowości motywów. Liryka sowizrzalska, oceniona w rozdziale *Śpiewniki i groteski sowizrzalskie* (s. 308—314), rozpatrzona jest również pod względem artyzmu; określa się tu różne jej rodzaje, wiąże powstanie niektórych zbiorów z dworami magnackimi, zwraca uwagę na nierówny artyzm większości pieśni, na okazy groteskowej satyry, na zabawne efekty i rzadkie groteski prozą, a w końcu podważa przynależność całego tego pieśniarstwa jedynie do kół sowizrzalskich. Ma je autor za dzieło „sporego zespołu ludzi bardzo różnych, pochodzenia zarówno mieszczańskiego, jak drobnoszlacheckiego, świeckich i duchownych, bakałarzy i wykołejonych dworzan magnackich” (s. 313). Do obrazu literatury sowizrzalskiej nie zostały włączone fraszka i satyra mieszczańska, których znajomość przy pierwszej edycji *Historii literatury polskiej* była utrudniona, bo rzeczy te nie wyszły jeszcze wtedy drukiem w edycji Badeckiego.

W ogólności biorąc, na rozpatrzeniu literatury barokowej zaciążyły szczególnie silnie zasadnicze błędy koncepcji baroku i wyłącznie formalna, arty-

styczna analiza zjawisk literackich. Ocena rodzimych, swojskich pierwiastków wystąpiła tu silniej niż przy epoce renesansu. Jeśli, zdaniem autora, barok był zjawiskiem jednolitym w różnych krajach europejskich, to jest to wyraźne nieporozumienie. W jednych bowiem krajach, zależnie od ogólnego rozwoju stosunków ustrojowych i społecznych, załamywała się tendencja barokowa, w innych, jak w Polsce, przy powrocie do przedodrodzeniowych stosunków feudalnych, barok wykształcił się w literaturze i sztuce. We Francji np. nie widzą go autorowie radzieckiego podręcznika literatury z r. 1946, Mokulski i Smyrnov, omawiając wprost po Odrodzeniu epokę klasycyzmu.

Oświecenie, czasowo szeroko ujęte, poza rok 1795, aż do wystąpienia Mickiewicza, potraktowane zostało w myśl wywodów Tadeusza Mikulskiego jako „literatura najzupełniej odmienna od staropolskiej, zarówno w sensie ideowym, jak tematycznym, jak wreszcie językowym”, jako „literatura nowa i nowoczesna” (s. 421). Tej jednak odmienności językowej, nowej walki o język narodowy toczonej w kilku publikacjach i na łamach *Monitora* nie pokazano. Przy omawianiu poszczególnych pisarzy, zwłaszcza Trembeckiego, autor ledwie tej sprawy dotknął, a w rozdziale *Teoretycy literaccy* (s. 436—442) stwierdził, że pisarze stanisławowscy „mówili i pisali językiem zrozumiałym dzisiaj” (s. 436), że znana w Polsce poetyka Boileau była wyrazem „protestu przeciwko tendencjom barokowym w literaturze” (s. 436), że od tego czasu operowano u nas „językiem niesłychanie precyzyjnym, oszczędnym, unikającym wszelkiej pospolicności” (s. 438). Podobnie nie pokazał autor odmienności ideologicznej literatury stanisławowskiej. Dołączył co prawda na s. 423 brakujący w edycji z r. 1939 ustęp o „doniosłych przemianach w ustroju społecznym”, nadmienił, że Polska przekształcona została „w państwo nowoczesne, realizowane przez początkowo nikły, rosnący jednak z biegiem lat obóz postępowy, który w oparciu o ideologię Oświecenia walczył z przeżytkami ustroju feudalnego, zwłaszcza z potęgą monarchii i kleru” (s. 423), ale na tym i poprzestał, nie pokazał tego rosnącego obozu postępowego, nie pokazał sylwetek ludzi do niego należących, nie wymienił tytułów ich pism, nie dał nawet żadnego rozdziału o publicystyce z okresu sejmku czteroletniego, Targowicy i insurekcji kościuszkowskiej. W roku 1939 patrzył na boje ideologiczne czasów stanisławowskich jako na „epokę bojów papierowych”, obecnie we wstępnym rozdziale (s. 421—435) osłabił to naświetlenie, owszem, o publicystach powiedział, że „reprezentowali stanowisko postępowe” dzięki wpływowi pisarzy francuskich, „bojowników racjonalizmu epoki Oświecenia” (s. 430), ale nie dotarł do najbardziej rewolucyjnych, jakobińskich nurtów, dostrzegając w publicystyce tylko „kompromisowy, pokojowy, choć nie pozbawiony siły stosunek do życia” (s. 434). Oddziaływanie publicystów uznał za „szerokie i płytkie”, pogłębione tylko „w dziedzinie myśli społecznej w chwili, gdy na roznamiętnione przez działalność sejmku czteroletniego umysły padać zaczęły wieści o wybuchłej we Francji rewolucji” (s. 432). W ten sposób trochę w próżni zawisł ów głośny od czasów Smoleńskiego „przewrót umysłowy”, nikła się wydaje działalność Kołłątaja, Staszica, Jezierskiego, Wybickiego, jakobinów polskich z Jasińskim na czele i wielu innych pisarzy. Zwłaszcza że autor wypowiedział się o nich ledwie dwoma — trzema zdaniami, nie usiłując ocenić ich myśli politycznej ani uwydatnić ich roli w piśmiennictwie. Toteż z książki Krzyżanowskiego nie dowie się czytelnik o ideologicznym obliczu pisarzy polskiego Oświecenia ani o sile polemik, jakie wywoływały ich dzieła.

Nie otrzymały swej ideologicznej interpretacji klasycyzm i sentymentalizm. Rozdział *Teoretycy literaccy* mówi jakby o jedynej wtedy poetyce klasycystycznej, gdy dla tego czasu równie znamienne są także dążności do wyzwolenia się spod tej przewagi klasycyzmu, sięganie do wzorów Oświecenia.

Na czoło poetów stanisławowskich słusznie wysunięty został Krasicki, ujęty jednak głównie jako poeta rokokowy. Nie pokazano związków jego poezji z wcześniejszą działalnością publicystyczną, *Myszeidę* uznano jedynie za „zabawną [...] igraszkę” (s. 463), *Monachomachię* — za „poemat ku rozśmieszeniu czytelnika”, za „komiczną igraszkę” (s. 467), która dopiero „dzięki reakcji wywołanej wśród zgorzognionych czytelników zmieniła się w ostrą satyrę” (s. 467—468). W ogóle Krasicki wyszedł na poetę, co „nie był człowiekiem walki” (s. 468), co „zamykał oczy na stanowisko społeczne arystokracji polskiej, na jej stosunek do bieżących wydarzeń i problemów politycznych” (470), dla którego „najaktualniejsza podówczas polityczno-społeczna dziedzina życia zbiorowego [...] nie istnieje” (s. 470).

Te uogólnienia zacierają niewątpliwie ideologiczne oblicze Biskupa Warmińskiego, wiadomo bowiem, że w latach siedemdziesiątych interesował się bardzo życiem społecznym, walczył z sarmackim obskurantyzmem, pisał ciętą satyrę na ciemnotę zakonów, na marnotrawstwo wielmożów, na sejmy polskie. W *Przypadkach Doświadczyńskiego* dawał wyraz protestu przeciw ustrojowi feudalnemu, w *Panu Podstolim* poruszał problemy społeczne i obyczajowe, atakował życie nad stan, zachwycał się cudzoziemszczyzną, poddawał projekty pewnych reform. Oczywiście, ideologia Krasickiego, jak zresztą i innych pisarzy, powinna być uwytłaczona rozwojowo, co wymaga wnikliwszego wejścia w stosunki społeczno-polityczne, w konstytutywne elementy biografii pisarzy, w ideologiczną wreszcie ocenę ich dzieł.

Człowieka walki trudno również dostrzec w portrecie Bohomolca. Krzyżanowski odnajduje w jego komediach „koncepty szkolne”, dostrzega „odwieczne figury komediowe” (s. 444) i cudze schematy kompozycyjne, ale ledwie potrafi o wyśmiewanie wad obyczajowych i społecznych, choć komedie dają wiele materiału do odczytania międzystanowych konfliktów i uprzedzeń klasowych.

Najlepiej z pisarzy stanisławowskich wyszedł chyba Naruszewicz, o którym znajdujemy dużo ciekawych spostrzeżeń. Trembecki ukazany został jako „ostatni wielki panegirysta dawnej Polski” (s. 481), nie zaś jako racjonalista, libertyn i antyklerykał. W Węgierskim ujrzeliśmy „niebezpiecznego złośliwca-paszkwilanta”, „jednego z najgorliwszych propagatorów kultury filozoficznej i literackiej importowanej z Francji” (s. 486), wolterianina, co lubił się czasem dość bezceremonialnie popisać cynizmem (s. 488), ale nie odważnego aż do zuchwałości orędownika radykalnej Warszawy, co zdzierała maskę obłudy z twarzy ludzi wysoko postawionych, pysznych i dumnych, zdrajców ojczyzny i siewców zgorznienia. Nie pokazano na przykładzie Węgierskiego, jak radykalizowała się Warszawa pod koniec lat siedemdziesiątych, jak się w literaturze tego czasu odsłoniły sprzeczności społeczne.

Rozdział o liryce sentymentalnej (s. 489—507) wzbogacił się o postacie pisarzy, których się zwykle nie widywało na tym miejscu w innych podręcznikach literatury, jest tu bowiem poza Książninem i Karpińskim Izabela Czartoryska, Józef Szymanowski, Konstancja Benisławska, Teofila Glińska, ba, nawet Jakub Jasiński, ale właśnie to towarzystwo ludzi niczym ze sobą nie związanych budzi największe zastrzeżenie. Autor, jak widać, sentymentalizmu dopatruje się w „sie-

lankowej liryce rokokowej hodowanej na wysoce kulturalnym dworze Czartoryskich" (s. 489) i w „swoistej ludowości epoki rokoka" (s. 490). Płacze się tu i „swawola rokokowa", i „filigranowość", i rokokowa ludowość, i realistyczne zabarwienie o elementach nieraz autentycznych, i sztuczna sielankowość — zjawiska literackie tedy nie rozgraniczone, ideowo nie zinterpretowane. Choć poezja ta zwalczała w zasadzie ustrój feudalny, miewała jednak obok postępowych i elementy wsteczne. Szymanowskiego, mimochodem tylko wspomnianego przez Chmielowskiego czy Brücknera, autor wydobywa z zapomnienia, przypomina jego sielanki, „produkt pospolitej manieri rokokowej" (s. 496), wyżej od nich ceni pieśni miłosne. Najnieoczekiwanej znalazł się tu rewolucyjny Jasiński obok „podzwieków barokowej liryki religijnej" Benislawskiej (s. 499). By rozwiać „legendę romantyczną" o Jasińskim, wytyka mu autor w wierszach „rzeczy i niepiękne", „mało budujące piosenki (*Chciało się Zosi jagódek*)" i „swywolne poematy"; mówi i o wierszach politycznych „pełnych żaru rewolucyjnego", dających „wizję wolnego jutra po starciu »despotów«,", ale nie wiadomo, dlaczego dostrzega w nich „dość ogólnikowe hasła rewolucyjne" (s. 498), kiedy sam nieco dalej zauważa, że poeta apelował „do sił własnych [...] przekonany, że Polskę stać na odrodzenie o własnej mocy [...], że tylko ustrój republikański stanowi rękomię wolności" (s. 499). Nie uwydatniono tu silnego antypapieskiego i antyklerykalnego stanowiska pisarza, jego rozczarowania do świata, do sprawiedliwości w feudalnym ustroju, jego demaskatorskiej poezji, wiary w siły rewolucji.

Z rozdziału *Komedia czasów stanisławowskich* (s. 507—517) nie dowie się czytelnik, że teatr stanisławowski był „mocno przepojony elementami dojrzałej ideologii Oświecenia", że urodził się on „z burżuazyjnego przełomu w teatrze europejskim", że teatr za dyrekcji Bogusławskiego był „najbardziej postępową artystycznie i ideowo ówczesną sceną europejską", że „przodował przez swoje upolitycznienie, przez połączenie nurtu rewolucyjnego i narodowego, przez swoją aktualność i głębokie pojmowanie społecznych zadań narodowej sceny", nie dowie się więc o tych wartościach teatru, które dostrzegł Jan Kott². Krzyżanowski nie ma tego głębszego spojrzenia na teatr stanisławowski; zauważa, że komedia odegrała niemałą rolę w obyczajowej i politycznej propagandzie, ale garnięcie się pisarzy do komediopisarstwa tłumaczy „modą", nawet „wpływem osobistym Czartoryskiego"; w twórczości Zabłockiego dostrzeże wzory sztuk Moliera, Beaumarchais'go, Diderota, ani słowem jednak nie powie, jakie wartości ideowe reprezentują wymienieni tu pisarze, a Bogusławskiego *Cud czyli Krakowiacy i górale* nazwie „komedyjką ludową [...] artystycznie słabiutką, zrobioną z obcego wzoru [...] przypominającą [...] sielanki dramatyczne [...] i panegiryki [...] układane w formie chóralnych pieśni ludowych" (s. 515—516), choć Bogusławski, jak wiadomo, związany był w pierwszych latach dziewięćdziesiątych z nurtem walk politycznych i poprzez scenę działał agitująco na rewolucjonizującą się Warszawę. Autor tę właściwość *Cudu* nazwie „nieświadomym wyrazem tych tendencji społecznych, które równocześnie w życiu politycznym wcieliły się w kosynierów raclawickich i manifest połaniecki" (s. 516).

W rozdziale o powieści doby Oświecenia (s. 517—521) dowiemy się o czynnikach, które towarzyszyły powstawaniu powieści, o formacie i tytułach ówczes-

² J. Kott, *O nową syntezę polskiego Oświecenia*. Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 3—4, s. 631—632.

snych powieści, o odrabianiu wiekowych zaniedbań na tym polu, o szerokim zakresie przekładów znakomitych pisarzy, twórców romansu, a także pisarzy drugorzędnych, o tym także, że Krasicki stał się źródłem „szablonów dla całej grupy powieściopisarzy”, ale cały ten rozdział kończy się stwierdzeniem naszej „niewolniczej często uległości wobec romansu francuskiego i mentorowania wobec życia polskiego” (s. 521). Wszystko to bez próby oceny zasad wyboru przekładów, bez dociekania klasowego rodowodu nowoczesnej powieści i wytłumaczenia braku powstania polskiej burżuazyjnej powieści realistycznej jako wyniku słabości polskiego mieszczaństwa.

W rozdziale *Szabla i pióro* (s. 521—551) wzmiankowany jest *Bard polski* Czartoryskiego, są i *Treny na rozbiór Polski* Morelowskiego, jest Wybicki, autor *Mazurka Dąbrowskiego*, Woronicz, Godebski, brak tylko oceny poezji insurekcyjnej oraz całego nurtu poezji legionowej. Ale bo też autor nie wierzył w jej istnienie.

W ten sposób całe Oświecenie, nie doceniane ideologicznie, ogołocone zostało z najbardziej postępowych dążeń i wypadło w podręczniku bodaj naj-słabiej.

Książka, jak mówiliśmy, uległa od r. 1939 pewnym zmianom. W dołączonej na końcu *Bibliografii* zestawili autor ważniejsze opracowania do r. 1952, nie uwzględnił jednak publikacji z sesji naukowej poświęconej Oświeceni (III 1951), choć w tekście (s. 205) znalazła się wzmianka o wydanej później, bo w r. 1952 *Drodze do Czarnolasu* Maliszewskiego. Brak w *Historii literatury polskiej* tych wszystkich zdobyczy, które przyniosło literaturoznawstwo marksistowskie, brak nawet uwzględnienia dociekań takich postępowych badaczy naszej przeszłości, jak Władysław Smoleński, Tadeusz Wojciechowski czy Roman Pilat.

W zakresie materiału faktograficznego rozporządza autor szeroką wiedzą, usiłuje wskazywać związki między dziełami, ich tematyczne i formalne zależności, stosunki genetyczne. Interesują go zależności literackie, czasem wędrówki pewnych pomysłów, mody literackie (którymi nazbyt często szafuje), problemy stylistyczne, wersyfikacyjne i językowe. Nie wychodzi natomiast zupełnie interpretacja ideologiczna, którą w założeniu swoim odrzucał w imię „obiektywizmu” naukowego, w rzeczywistości jakże złudnego, jak dowodzą niniejsze uwagi o książce.

Na karty dzieła swego Krzyżanowski wprowadził autorów wielu, około 250. Ze średniowiecza po nazwisku wymienił dwudziestu, w ramach renesansu i baroku po (około) osiemdziesięciu, resztę w epoce Oświecenia. Większość tych pisarzy otrzymała mniej lub szerzej ujęte portrety literackie, nie zawsze — trzeba to powiedzieć — szczęśliwie skreślone. Samo umieszczenie szermierza renesansowych dążeń, Jana Ostroroga, „pod jednym dachem” ze średniowiecznymi hagiografami i autorami traktatów teologicznych świadczy o szkodliwości mechanicznego grupowania pisarzy w ramach pewnych gatunków literackich. To samo dotyczy Jasińskiego, nie wiadomo co robiącego obok dewotki Beniślawskiej, Jezierskiego, Kołłątaja i Staszica, którym należało się miejsce w szeroko rozbudowanym rozdziale o publicystyce.

Na kartach nowej *Historii literatury polskiej* znaleźli się pisarze spotykani chyba tylko u Brücknera, albo nawet przez niego pominięci, więc Kleryka, Strzeszkowski, Liricjusz, Dębołęcki, Piekarski, Kuligowski, Liberiusz, Glińska i inni. Jeśli w tej dziedzinie wyraźna jest dążność autora do pełności obrazu, nie widać jej w wykreślaniu dynamiki rozwoju literatury.

Kierunki literackie przedstawiają się zasadniczo dość jednolicie, nie ma tu prób wyznaczenia wewnętrznej periodyzacji ani linii rozwoju pisarzy w związku z ich kształtującą się wciąż ideologią społeczną.

W całości wzięwszy, książka nie świadczy o przewyciężeniu przedwojennego kryzysu naszego literaturoznawstwa, co było założeniem autora, gdy przystępował do tego poważnego przedsięwzięcia. Rozwój marksistowskiego literaturoznawstwa w Polsce pozwala dostrzec wszystkie braki książki, co nie jest bez znaczenia w momencie, gdy podjęta zostaje praca nad nowym uniwersyteckim podręcznikiem historii literatury polskiej.

Bronisław Nadolski

SIELANKA GRECKA. Przełożyła Anna Świderkówna. Opracował Jerzy Łanowski. Wrocław (1953). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. XCVIII, 186. Biblioteka Narodowa. Seria II, nr 80.— Teokryt. SIELANKI. Przełożył i opracował Artur Sandauer. (Warszawa 1953). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 122, 2 nlb.

Przyswajanie literaturze polskiej przez przekłady pierwowzorów myśli i literatury europejskiej — literackich dzieł starożytnych Greków i Rzymian — zostało u nas dobrze przygotowane i niejako umotywowane z jednej strony pracami Tadeusza Sinko, z drugiej zaś — działalnością naukowo-popularyzacyjną Ryszarda Gansińca. Tadeusz Sinko, koryfeusz filologów polskich, w całym szeregu artykułów i monografii badał i wyświeślał związki literatury polskiej z literaturą klasyczną, poczynawszy od lektury szkolnej naszych pisarzy, aż do samodzielnej u nich analizy i apercpejji myśli i formy literatur antycznych. Dzieło życia tego dobrze zasłużonego dla naszej kultury laureata Nagrody Państwowej I stopnia — epokowa historia literatury greckiej¹ — przynosi nie tylko wyczerpujące przedstawienie dziejów i problemów literatury greckiej, ale i treściwy obraz najistotniejszych momentów jej oddziaływania na literatury europejskie, zwłaszcza polską. Niemniej ważną rolę w udostępnieniu skarbów myśli, literatury i kultury antycznej najszerszym kręgom czytelników odegrała też w naszej nauce i kulturze niestrudzona i nader owocna działalność naukowa, popularyzacyjna i edytorska Ryszarda Gansińca (zwłaszcza w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia). Z jego szkoły wyszedł m. in. znawca Teokrytowej muzy — Artur Sandauer. Teokrytowi cały rozdział monograficzny swej literatury poświęcił również Sinko². Tam też należy szukać uzupełnienia i właściwej interpretacji życia kulturalnego i literackiego w państwach epoki hellenistycznej, na której pierwsze półwiecze przypada twórczość naszego poety.

A była to epoka bogata zarówno w dziedzinie kultury materialnej, jak i umysłowej, epoka o nowej bazie społecznej, ekonomicznej i ustrojowej, na której spadkobiercy Aleksandra Wielkiego, władcy Egiptu, Syrii, Azji, nawet Macedonii wznosili nadbudowę życia kulturowego. W realizacji tych ambicji egipscy Ptolemeusze wyprzedzili swych rywali ościennych stwarzając w Aleksandrii eponimiczny dla epoki, potężny ośrodek nie tylko przemysłu i handlu, ale także nauki i literatury. Niewolnik w stopniu jeszcze większym niż dotąd

¹ Uwieńczona niedawno wydaniem ostatniej części: T. Sinko, *Literatura grecka*. T. 3, cz. 2. Literatura za cesarstwa II (wiek IV—VIII n. e.). Wrocław 1954.

² T. Sinko, *Literatura grecka*. T. 2, cz. 1. Literatura hellenistyczna (wiek III i II p.n.e.). Kraków 1947, s. 420—479.